

NOWY DZIENNIK

WYDANIE WIECZORNE

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.
Telefon Nr. 102-79. Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.
Konto czekowe P.K.O. w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

10
LITRA

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

O POKÓJ W HISPANII

Co zawiera rezolucja kongresu paryskiego?

(Specjalna służba informac. „Now. Dziennika”)

Paryż, 30. 8. 32-gi wszechświatowy kongres pokoju uchwalił w sprawie Hiszpanii rezolucję, która głosi m. in.:

Kongres stwierdza, że pomoc dla Hiszpanii nie ma się wyrażać w dopomaganiu jej w prowadzeniu wojny, lecz w dopomożeniu do zawarcia pokoju. Kongres przypomina, iż rząd Urugwaju przedłożył pierwszą propozycję pośrednictwa w zatargu hiszpańskim i że następnie rządy francuski i brytyjski wystąpił z inicjatywą na rzecz przywrócenia pokoju w Hiszpanii, formułując w dniu 4 grudnia 1936 r. propozycję pośrednictwa, której celem było najpierw zawieszenie broni, a następnie przygotowanie plebiscytu z udzieleniem gwarancji międzynarodowej. Kongres wzywa rządy państw europejskich i amerykańskich do podjęcia niezwłocznie i zrealizowania tych propozycji, bądź

za pośrednictwem Ligi Narodów, bądź też jakiegokolwiek innej organizacji międzynarodowej, jak np. przy współdziałaniu międzynarodowego związku b. kombatanów.

Powstańcy bombardują Walencję

Walencja 30. 8. (R) Korespondent Hava-sa donosi, że samoloty wojsk powstańczych dokonały wczoraj wieczorem nalotu na Walencję, zrzucając szereg bomb. Trzy osoby zostały zabite, wiele jest rannych. Straty znaczne. Artyleria przeciwlotnicza zmusiła samoloty do wycofania się.

Salamanka, 30. 8. (R) Komunikat głównej kwatery donosi, że oddziały powstańcze zajęły dziś miejscowość Padroza, leżącą na zachód

od Santander. Inne oddziały wkroczyły do Valle de Cabuerniga i obsadziły wzgórze Escudo.

35 na 11

Salamanka, 30. 8. (R) Po zajęciu Santanderu pod władzę gen. Franco znajduje się 35 prowincyj hiszpańskich, podczas gdy rząd walencji panuje w całości tylko nad 11 prowincjami i częściowo nad czterema. We władzy powstańców znajdują się poza tym wszystkie kolonie.

CHINY --- W BLOKU SOWIECKIM?

Jak Tokio przyjęło chińsko-sowiecki pakt nieagresji

Tokio, 30. 8. (R) Koła zbliżone do japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych, sądzą, iż zawarcie paktu nieagresji między Chinami a ZSRR stanowi zwycięstwo kół prosowieckich w Nankinie i jest niejako odwruceniem zastrzeżeń wysuwanych przez Tokio przeciw komunizmowi. Wspomniane koła podkreślają jednak, iż nie należy tracić nadziei, że Chiny zmienią niebawem swe stanowisko i będą współdziałać z Japonią nad konsolidacją pokoju na Dalekim Wschodzie. Koła japońskie uważają na ogół, że jedynie „rozpacziwa” sytuacja, w jakiej Chiny znajdują się obecnie, mogła skłonić je do porzucenia wrogiego wobec komunizmu stanowiska, na którym pozostały od 10-ciu lat.

Tokio, 30. 8. (R) Cała prasa japońska przywiązuje doniosłe znaczenie do paktu nieagresji między Chinami a ZSRR. Dziennik „Asahi” uważa, że pakt ten stanowi **nowy krok dyplomatyczny, mogący się przyczynić do podziału świata na dwa wrogie bloki.** Zdaniem dziennika, celem traktatu dla Chin jest uzyskanie pomocy materialnej Sowieców. Natomiast ZSRR kierował się chęcią utrudnienia ewentualnego zbliżenia chińsko-japońskiego, **uniemożliwienia za-**

warcia paktu antykomunistycznego między Chinami a Japonią, oraz dążeniem do anulowania następstw paktu japońsko-niemieckiego, skierowanego przeciwko Kominternowi. Zawarcie paktu — pisze dziennik — jest naturalną konsekwencją przewagi elementów antyjapońskich w łonie rządu nankińskiego. Dziennik podejrzewa, iż w układzie tym znajdują się tajne klauzule. W tych warunkach — pisze dziennik — celami polityki japońskiej winno być zerwanie węzłów między komunizmem a Kuomintangiem.

Umiarkowany charakter żądań W. Brytanii

London, 30. 8. PAT. W tutejszych kołach dyplomatycznych zwracają uwagę na umiarkowany charakter żądań, wysuniętych przez W. Brytanię w nocy, przesłanej rządowi japońskiemu. W czynionych na ten temat komentarzach wskazują, iż żądania brytyjskie stanowią minimum i spodziewają się, że rząd jap. oceni to umiarkowanie, udzielając bez wahania całkowitego zadośćuczynienia. Prawdopodobnie gwarancje, których domaga się Anglia, dotyczyć będą ochrony cudzoziemskiej ludności cywilnej w Chinach i charge d'affaires W. Brytanii

mi polityki japońskiej winno być zerwane węzłów między komunizmem a Kuomintangiem.

„Asahi” nie ukrywa swej sympatii dla marszałka Czang Kai Szeka i ministra wojny Ho Yin Czing, jak również innych przywódców wojskowych Nankinu, zmuszonych do paktowania z komunistami, po długoletniej walce, znacznych ofiar materialnych i poświęceniu tysięcy ludzi.

skorzysta zapewne z tej okazji, aby ponownie podkreślić konieczność neutralizacji koncesji międzynarodowej.

Spokój w Szanghaju

Szanghaj 30. 8. (R) W ciągu ubiegłej nocy panował na froncie w Szanghaju zupełny spokój. Późnym wieczorem dwa samoloty chińskie krążyły nad wojennymi okrętami japońskimi, nie rzuciły jednak bomb.

Co zeznał świadek Dlouhy

Zdecydowane alibi dla b. prezesa Parylewicza

KRAKÓW, 30 sierpnia.

Oczekiwany ze zrozumiałym zainteresowaniem dzisiejszy dzień procesu przyniósł wprawdzie to, co stanowiło przedmiot tego zaciekania, a mianowicie zeznania p. Wacława Dlouhiego, b. szefa personalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości, w rezultacie jednak nie dał tych „emocji“, jakich żadna sensacja część opinii publicznej może się spodziewać. Stało się to głównie z tego powodu, że trybunał podzielił stanowisko oskarżyciela publicznego, iż świadek Dlouhy nie ma zeznawać w tych rozmiarach, w jakich składał swe zeznania w toku śledztwa, lecz ograniczono przesłuchanie świadka ściśle do ram niniejszej sprawy, tj. sprawy Hindy Fleischerowej i tow. Ze zaś osk. Fleischerowa pozostawała w najściślejszym kontakcie z Wandą Parylewiczową, przeto także osoba zmarłej żony b. prezesa Sądu Apelacyjnego, najwyższego dostojnika — wedle słów świadka W. Dlouhiego — magistratury sądowej na terenie apelacji krakowskiej, znalazła w jego zeznaniach pewne miejsce. Ale — nic poza tym. Mimo to zeznania jego przyniosły duży szczegółów, powiemy, emocjonalnych, że wspomniamy choćby tylko o niezwykle szczegółowym oświetleniu wzajemnych stosunków między zmarłą bohaterką afery, a jej mężem.

Nieobecni świadkowie

Pierwszą część dzisiejszej rozprawy, inaugurującej drugi tydzień procesu, a poświęconej przesłuchaniu szeregu t. zw. dygnitarzy warszawskich, zajmuje tradycyjny już referat przewodniczącego na temat niestawiennictwa świadków. Tym razem pocztą przyniosła relacje o pięciu takich świadkach.

B. sędzia Michałowski, którego stan zdrowia miano na mocy poprzedniej decyzji sądu zbadać w drodze urzędowej i ew. sprowadzić przymusowo na rozprawę, wyjechał z Mielnicy do Lwowa, gdzie adres jego jest nieznany.

Świadek Tadeusz Cybulski, b. prokurator Sądu Najwyższego, nadesłał usprawiedliwienie i świadectwo lekarskie, stwierdzające zaostrożny stan zapalny wyrostka robaczkowego.

Świadek Seweryn Ziembowski, referent w Ministerstwie Sprawiedliwości, usprawiedliwia swą nieobecność przeszkodami służbowymi.

Świadek Stella Kańska nadesłała zaświadczenie szpitala Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, gdzie przebywa obłożnie chora.

Co do wszystkich tych świadków prokurator wnosi o uznanie ich nieobecności za usprawiedliwioną i w interesie nieprzewleknięcia sprawy wnosi na odczytanie ich zeznań, złożonych w śledztwie, do czego trybunał się przychylił.

Co do świadka Hausknechtowej wywiązuje się dłuższa polemika między oskarżycielem publicznym a obrońcami Woźniakowskim i Arnoldem. Okazuje się, że świadek ten nie znajduje się pod adresem warszawskim, podanym przez obronę. Obrona żąda wdrożenia poszukiwań za tym świadkiem na terenie Warszawy i Łodzi, jednak trybunał wobec niemożności ustalenia jej adresu i niezgłoszenia jej w przewidzianym ustawą terminie, postanawia skreślić ją z listy świadków.

Zabiegi, o których mąż nie wiedział

Świadek Salomea Kantowa na wniosek prokuratora, któremu sprzeciwia się obrońca Axer, zwolniona zostaje od przysięgi z uwagi na podejrzenie o współudział. Jest ona kuzynką żony osk. Holländra, a żoną Nuchima Kanta, b. aplikanta sądowego, który zeznawał w sobotę. Kantowa za poradą Holländra udała się do Krakowa do prezesowej Parylewiczowej, gdzie powołała się na to, że posyła ją Holländer. Prezesowa zdziwiła się skąd ona do niej przychodzi, a na nalegania świadka oświadczyła, że poinformuje się, czy może coś w sprawie nominacji jej męża na asesora zrobić. Po jakimś

czasie mąż, który był aplikantem sądowym w Jaśle, został wezwany do wniesienia podania o zwolnienie. Mąż był rozżalony i oburzony, że ktoś pod nim kopie i wspomnianego podania nie wniósł. Świadek kilkakrotnie wyjeżdżał jeszcze do Parylewiczowej, która przyrzekała stać, że do niej napisze, jednak nie napisała. Parylewiczowa, o której świadek ma bardzo dobre pojęcie, odnosiła się do niej bardzo dobrze i pocieszała ją, że może coś się poprawi. Tymczasem mąż świadka złożył egzamin adwokacki i przeniósł się do adwokatury, gdzie czuje się znacznie lepiej, aniżeli w sądownictwie.

Przew.: W jaki sposób świadek poznał Parylewiczową? — Wyjaśniłam już, że przez Holländra.

— Czy mąż pisał w tej sprawie do Holländra? — Wykluczam to, bo oni nie żyli dobrze z sobą.

Prok.: Czy pani była uczenicą Parylewiczowej? — Nic.

— Czy brała pani z nią udział w jakiejś pracy społecznej? — U nas żadnego związku nie było, ale w Nowym Sączu, gdy spotykałam się

z Parylewiczową, brałam z jej inicjatywy udział w różnych zbiórkach.

— Czy nie wywierano na Parylewiczową presji, że jeżeli nie załatwi sprawy męża pani, to ujawni się sprawę jej interwencji prezesowi Parylewiczowi, wzgl. w Warszawie. — Ależ skąd, przecież mój mąż wcale nie znał Parylewiczowej, więc nie mógł jej grozić. Zresztą nie widział on wcale o moich rozmowach z Parylewiczową.

— Dlaczego świadek zataił przed mężem swe zabiegi u Parylewiczowej? — Miałam kilka powodów. Po pierwsze mąż mój nie chciał, żebym się mieszała do jego spraw, bo był bardzo ambitny i nie zgodziłby się nigdy na to, by coś zawdzięczał Holländerowi, którego nie znosił.

Więc pani od samego zarania swego małżeństwa prowadziła podwójne życie, ukrywając dość istotne rzeczy przed swym mężem? — Przecież nie ukrywałam nic złego. Wiedziałam, że będzie zły na mnie, więc mu o tych sprawach nie mówiłam.

Zeznania „koronnego“ świadka o interwencjach, których nie było

Wśród poruszenia na sali wezwany zostaje do przesłuchania p. Wacław Dlouhy, b. szef personalny w Ministerstwie Sprawiedliwości, obecnie wicedyrektor Głównego Urzędu Statystycznego. Za zgodą obu stron świadek zeznaje bez przysięgi. Na pytania przewodniczącego przedstawia świadek kolejno sprawy notariusza Orzechowskiego, sędziego Michałowskiego i asesora Sanowskiego, a także sprawę wyroku na Kańskiego.

„Instancjonował“...

Nominacja notariusza Orzechowskiego w Białej nastąpiła normalną drogą. Orzechowski posiadał wymagane kwalifikacje, był oficerem rezerwy, wnioski co do jego nominacji przyszyły od prezesa Izby notarialnej i prezesa Sądu Apelacyjnego, a nadto instancjonował w jego sprawie prokurator apelacyjny Szydłowski.

Prok. Zeleński: Ustnie czy pisemnie? — Ustnie.

U kogo? — U ówczesnego ministra Michałowskiego.

Przypadkowo dobrze się składa

— Jak to wyglądało, czy świadek był przy tym? — Owszem. Wszedłem koło godziny 4 popołudniu z referatem do p. ministra, u którego znajdował się właśnie prok. Szydłowski, mój dobry znajomy. P. minister zwrócił się do mnie w sprawie nominacji Orzechowskiego oświadczając, że właśnie prosi w jego sprawie prok. Szydłowski. Odpowiedziałem, że przypadkowo dobrze się składa, gdyż Orzechowski został już przedstawiony do nominacji, bo przypadkowo posiada jak najlepsze kwalifikacje. Zwyczaj prezesa i prokurator apelacji przyjeżdżali do Warszawy razem i równocześnie z dwóch stron oświetlali zagadnienia personalne, tak by nie było żadnych niedomówień i niejasnych sytuacji. Tym razem prok. Szydłowski był sam.

Sędzia Michałowski w okresie reorganizacji sądownictwa został przeniesiony z apelacji lwowskiej do krakowskiej i kilkakrotnie starał

się o powrót do apelacji lwowskiej, jednak bezskutecznie.

Co mógł zrobić asesor Sanowski

Sprawę asesora Sanowskiego świadek uprzytomnił sobie dopiero w toku śledztwa. Przy układaniu listy nominacyjnej na stanowiska sędziów grodzkich Sanowski początkowo przedstawiony był na Tarnów, jednak ze względów budżetowych ograniczono nominacje tylko do sądów jednoosobowych, wobec czego otrzymał on nominację na sędziego w Brzostku. Uderzyło mnie, skąd Sanowski i jego żona składają wizyty Fleischerowej i zabiegają o protekcję, czy był on specjalnie pokrzywdzony i stwierdziłem, że był on jednym z pierwszych na kolejce i w ogóle nie miał potrzeby o to zabiegać. Widząc, że Fleischerowa jest aferzystką, mógł o tym tak samo dobrze zameldować przed swą nominacją na sędziego, jak to uczynił po nominacji. Mógł zwrócić się w tej sprawie do któregoś z kolegów prokuratorów, przed stawicieli najwyższego Prokuratora Rzeczypospolitej, ministra sprawiedliwości. Tymczasem po Tarnowie chodziły słuchy o jakichś tajemniczych interwencjach personalnych i sądowych, o których myślny w Warszawie absolutnie nic nie wiedzieli.

„Rekoszetem“

Sprawa Kańskiego obita się o świadka „rekoszetem“. Miał on mianowicie informację, że Kański poprzednio czynił starania o odroczenie terminu jego rozprawy i zameldował to ówczesnemu ministrowi sprawiedliwości, prosząc o wydanie zarządzenia, aby sprawa ta była jak najszybciej osądzona. Post factum dowiedział się o zabiegach, czynionych przez Kańskiego w sprawie odroczenia wykonania kary i ułaskawienia.

O sprawie nominacji Nuchima Kanta nie nie słyszał, ani żadnego listu nie otrzymał.

Przed dopuszczeniem pytań przedstawicieli stron przewodniczący poucza świadka, że może zasłonić się tajemnicą urzędową, o ile ujawnienie pewnych rzeczy uważa za niewskazane.

Świadek daje więźlę charakterystykę p. prezesowej

Prok. Zeleński: Czy świadek znał Parylewiczową?

Świadek: znałem ją jako żonę prezesa

Sądu Apelacyjnego, najwyższego dostojnika magistratury sądowej na terenie apelacji krakowskiej. Znałem ją jako wybitną dzia-

REGNIS

ROZTERKI CZY WALKI WEWNĘTRZNE?

Czy będzie przerwa, czy życie polityczne umilknie choćby na dwa tygodnie, czy skończy się wszystko lokalnymi procesami sądowymi, a zapowiedzi, że mamy do czynienia jedynie z uwerturą okazały się nieprawdziwe? Stronnictwo Ludowe nie złożyło jeszcze wyraźnych oświadczeń. Ostatni komunikat przekazany dziennikarzom nie ukazał się w prasie. Tylko „Słowo” wileńskie opowiada o różnicy zdań, która istniała między Witosem i Ratajem na temat święta Czynu Chłopskiego.

Gdy ukażą się dalsze komunikaty, gdy polemika prasowa obejmie wszystkie zagadnienia dotyczące ruchu ludowego w Polsce oraz stosunku PPS do ostatnich wypadków, gdy będzie można objąć całość zajść, zakreślić stosunek robotników w mieście do chłopów na wsi, zając się nie tylko Muniną ale i Tarnowem, Krakowem, Bochnią i tp. — wówczas będzie można poddać istotnej ocenie bieg wypadków w Polsce.

Prawdopodobnie potawa to jednak czas dłuższy i wówczas dopiero zostaną sprostowane przesadne wiadomości, które ukazały się w prasie zagranicznej nie tylko czechosłowackiej, francuskiej lub angielskiej, ale nawet tak przyjaźnie usposobionej jak niemieckiej.

Tymczasem wrócił do Warszawy prezes Rady Ministrów generał Sławoj-Składkowski, który po dwutygodniowym urlopie objął znowu urządowanie. Za tydzień wyjeżdża na urlop wicepremier Kwiatkowski. Praca budżetowa zostaje przeto odłożona na krótki czas. Sprawa globalnych cyfr nie zostanie jeszcze załatwiona. Dopiero po kilku tygodniach będzie można się dowiedzieć, co się dzieje z podatkiem specjalnym, ale już i teraz wiadomo, że mimo nacisku przewodniczącego sektora miejskiego prezydenta Starczyńskiego — sprawa zwiększenia obciążeń z tytułu podatku komunalnego jest na złej drodze. W ministerstwie Skarbu odnoszą się krytycznie do tego wniosku.

Prasa w ciągu dni ostatnich zwraca jednak uwagę, że przygotowania do sesji budżetowej nastąpią dopiero w końcu września, a wszelkie pogłoski o zasadniczych zmianach w łonie rządu są raczej, po wypadkach dni ostatnich, nieaktualne. Ustalił się zwyczaj przegrupowania sił w łonie rządu przed sesją budżetową, ale wypadki dni ostatnich przyczyniły się do tego, by zaniechać zmian

na szerszą skalę. Należy dowiedzieć, że nie następuje zmiana warty pod naciskiem jakichkolwiek bądź zajść. Ataki „Czasu” na ministra Poniatowskiego raczej wzmocniły jego pozycję, a zestawienie ministra Rolnictwa na łamach „Słowa” wileńskiego z Trockim i Leninem dowiodło, że szarżowanie jest powszednią, a tym samym mało poważną bronią redaktora, który dziwnie upstrzył fantazyjnym herbem łamy swego pisma.

Różgi liktorskie i herb królewski na czele „Słowa” to nowy emblemat wprowadzony przez ekscentrycznego redaktora.

W tej chwili oba pisma ziemiańskie są w nielase. „Czas” i „Słowo” toczyć muszą walkę z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”. „Czas” przypomina ewolucję poglądów byłego ministra Miedzińskiego twierdząc, że przeciwnik antysemityzmu w dawnej polemice ze Stypulkowskim teraz dla celów koniunkturalnych został sprzymierzeńcem omal że nie rasistów. To samo da się jednak zastosować również i do „Czasu”. Był czas, kiedy „Czas” zwalczał ekscesy, potępiał antysemityzm, a przyszyły czasy kiedy J. M. w tym samym piśmie zerkał w stronę ONR, usprawiedliwiał antysemityzm, słowem, dostosowywał się do koniunktury.

Wszystkie te sprawy, pojedynki słowne między „Czasem” a „Gazetą Polską” oświadczenia o wzajemnym braku szacunku do siebie nie posiadają istotnego znaczenia. Cała ta wojna prasowa jest istotnie walką papierową. Klótnie, procesy są jedynie wyrazem lekkiej „dekompozycji”. Zachodzi jedynie kwestia, czy obóz miarodajny wróci szybko do równowagi, czy wyda walkę przeciwnikom, czy uczyni to przy pomocy Ozonu?

Szef obozu płk. Koc zamienił na krótki czas ozon na siarkę i wyjechał dla poratowania zdrowia do Monte Catini. Tymczasem rozpowszechniano już pogłoski, że obok Ozonu odgrywać będzie coraz poważniejszą rolę klub 11 Listopada, a więc zespół o wiele szczuplejszy, bez mas, ale zato z udziałem elity urzędniczej określonych ministerstw oraz z łącznikiem płk. Strzeleckim. Gdyby tak było istotnie trzeba byłoby stwierdzić, że myśl o stworzeniu szerokiego obozu w oparciu o masę została na razie zaniechana.

Przygotowania poczynione dotychczas przez Ozon, powoływanie organizacji miejscowych, zapowiedź dalszej akcji w miesiącach jesiennych — zdają się przeczyć tym pogłoskom. Wiadomości te są raczej wyra-

zem życzeń obozu konserwatywnego.

Inne grupy rozpoczęły akcję w kierunku reaktywowania płk. Sławka. „Zaczyn” wzno- sząc hymny na jego cześć oświadczył, że prezes BBWR to nie prawica ani lewica obozu piłsudczyków, ale — centrum. Tak czy owak baza o którą opiera się były premier jest jeszcze węższa niż podstawa Ozonu. Być może, Sejm przez wdzięczność dla swego twórcy gotów byłby pójść za nim i uchwalić szereg ustaw a nawet obalić w Sejmie rządowe projekty względnie ministrów, ale instytucja z ulicy Wiejskiej, nie jest w stanie przyczynić się do zmiany drogi reżimu.

Jest istotnie zasadnicza różnica między sposobem myślenia Sławka a sposobem działania szefa nowego obozu płk. Koca. Obaj wyszli z jednego obozu, obaj byli szczerze oddani Marszałkowi Piłsudskiemu. Do rozjęcia doszło dopiero w roku 1936. Obaj walczyli razem w Sejmie przeciw opozycji, obaj dążyli zgodnie do uchwalenia nowej Konstytucji.

Gdy zaś Konstytucja stała się ciałem, doszło do różnicy zdań, która nie wychodzi na jaw w formie drastycznej. Prezes Sławek chce oprzeć całe jutro Polski o Konstytucję kwietniową, o ordynację wyborczą uchwaloną przez Sejm poprzedni, i wierzy, że przy pomocy tej ustawy zdoła się utrzymać reżim. Płk. Koc stanął do dyspozycji czynnika decydującego, wsparł się mocno o nową legendę i przyjął tym samym zasady autorytatywizmu. Na kwietniu opiera się były prezes BBWR, na 13 maja opiera się szef nowego obozu. Jeden chciałby działania wyłącznie na podstawie Konstytucji, drugi uznając ustawę kwietniową posuwa się jednak coraz mocniej w stronę legendy, która ma być prądródłem wszystkich ustaw.

Spór ten został w tej chwili rozstrzygnięty nawet przez czynnik najwyższy na korzyść legendy. Marzenia o wzmocnieniu podstaw konstytucyjnych nie daje się ziścić. Czy walka ta zakończy się zwycięstwem na rzecz tezy szefa nowego obozu, czy autorytatywizm odniesie ostatecznie zwycięstwo, czy czynnik trzeci nie pomiesza szyków stron walczących? Dotychczas walki wewnętrzne w łonie obozu miarodajnego nie wzmocniły, jeszcze należycie pozycji jego przeciwników. Po drugiej stronie istnieją również tarcia, walka wewnętrzna i brak decyzji nawet w chwilach dość często przełomowych i niebezpiecznych dla wroga.

łaczkę społeczną i jako siostrę zmarłego tragicznie ministra śp. Pierackiego. Uważałem ją trochę za psychopatkę na punkcie pracy społecznej, bo o niczym innym zazwyczaj nie mówiła, jak o Rodzinie Sieroczej czy innych podobnych instytucjach, to też rozmowa z nią była nieco męcząca.

Prok: A inteligencja, duża czy mała? Świadek (wahając się): no, de mortuis... nie powiem, żeby wysoka inteligencja.

— A czy poza pracą społeczną miała jeszcze jakąś inną obsesję?

— Owszem, na punkcie swego pokrewieństwa, ustawicznie powoływała się na nie, używając swego panińskiego nazwiska.

— Jaki był jej stosunek do osób ze sfer sądowych? — Była wyniosłą prezesową i utrzymywała łaskawy dystans.

— Czy względem wszystkich? Przecież w Warszawie są wyżsi w hierarchii urzędniczej dostojnicy aniżeli jej mąż? — Zwykle tak bywa, że ci co są wyniosli wobec podwładnych, są pokorni wobec wyższych, to samo jest z wojewodzinami i starościami.

Niedyskrecje z alkowy małżeńskiej

— Nas w tej chwili nie obchodzą starościny, pytania moje odnoszą się ad hominem. Jaki był stosunek Parylewiczowej z mężem? Kto miał hegemonie? — Jest rzeczą powsze-

chnie wiadomą w Krakowie, że prezes Parylewicz spędzał całe dni w sądzie, był niemal że gościem w swym domu. Wymiany zdań między nim a żoną nie było. Ona musiała mu działać na nerwy swoim gadaniem. Dlatego też ograniczał się do zjedzenia obiadu czy kolacji i kładł się spać.

— Czy sprawy urzędowe, wedle pańskich obserwacji mogły być tematem ich rozmów, czy prezes Parylewicz dopuszczał żonę do swych spraw urzędowych? — Kategorycznie to wykluczam.

— Czy tylko z braku czasu Parylewiczowa nie była dopuszczana przez męża do tych spraw, czy także z innych przyczyn? — Ona się go panicznie bała, on się jej bardzo mało udzielał i częstokroć przerywał jej podczas rozmów.

— Czy Parylewiczowa wypowiadała się wobec pana na temat swego męża? — Skarżyła się na kłopoty finansowe i na to, że nie daje się jej tyle, ile potrzebuje na prowadzenie domu. Żaliła się na dolę urzędniczą.

— Jaki był stosunek między panem a Parylewiczową? — Czysto kurtuazyjny, jak wobec żony ówczesnego kolegi.

— Tylko taki, czy może jakiś bliższy, zażyły, serdeczny? — Tylko kurtuazyjny.

— Czy Parylewiczowa interweniowała u pana w jakiejkolwiek sprawie? — W żad-

nych sprawach nigdy u mnie nie interweniowała.

Adw. Woźniakowski: A więc mąż Parylewiczowej nie wiedział o całej tej aferze, o jej trybie życia?

Św: wykluczam to z całą stanowczością, by mąż Parylewiczowej cokolwiek o tym wszystkim wiedział.

Adw. Woźniakowski: A więc może mąż nie wiedział o swej żonie?

Św: zwykle mąż nie wie (wesołość).

Prok. Żeleński: Czy pan adwokat uważa świadka Dlouhego za biegłego w zakresie świadomości, względnie nieświadomości męża o tym, co robi żona?

Adw. Woźniakowski: Pan prokurator zaczął o to pytać, ja tylko kontynuuję jego pytania.

Przew: wzywa strony do zachowania powagi.

Ostatnią część przesłuchania świadka Dlouhego stanowi dłuższa dyskusja między obrońcą drem Arnoldem a prok. Żeleńskim na temat zeznań świadka, złożonych w śledztwie, przeciw ujawnieniu których występuje prokurator. Dyskusję tę, której interesujące szczegóły przyniesiemy w jutrzejszym wydaniu porannym, zamyka uchwała trybunału uchylająca odnośne pytania obrony.

Niezwykła sprawa lekarza o oszustwo matrymonialne

Obiecywał krawcowej ożenek w zamian za otrzymaną pomoc podczas studiów

Młody człowiek, na bardzo skromnej posiadce w małym miasteczku poznaje również bardzo skromną panienkę: krawcową. Młodzieniec zwierza się jej, że chciałby studiować medycynę. Ma czterysta pięćdziesiąt złotych, co mu oczywiście nie starczy na dłużej, niż na kilka miesięcy. Dziewczyna podchwytuje jego zamiary: pomoże mu materialnie, będzie mu przy syłała regularnie ze swoich ciężko zapracowanych pieniędzy tyle i tyle, ale... Reszty domyśleć się nie trudno. Dziewczyna stawia warunek, by młody człowiek, gdy skończy studia i zostanie lekarzem — poślubił ją.

Młody człowiek pieniądze brał, zresztą bardzo mało, studia skończył, dyplom lekarza uzyskał i ożenił się z panną, po dziesięciu latach znajomości i popierania z jej strony! — nie chciał. Za to gotów był już od dawna zwrócić jej pieniądze.

Czy taki człowiek jest oszustem?

Wokół tego zagadnienia, wcale nie tak prostego jakby się zdawało, obracała się onegdajsza, wysoce interesująca sprawa w łódzkim sądzie okręgowym, w której jako oskarżony odpowiadał 33-letni Wasyl Słonicki, doktor medycyny.

Słonicki był w roku 1928 pisarzem w ówczesnym sądzie pokoju w Konstantynowie, gdy poznał się ze Stefanią Seidel, córką tkacza i z zawodu krawcową. Młodzi czuli ku sobie sympatię, nawet zadzierzgnęły się między nimi stosunki całkowitego zbliżenia. Na jego wynurzenia, że czuje powołanie do medycyny — zgłasza ona gotowość wysyłać mu po 50 złotych miesięcznie, by mu umożliwić przebiegdowanie przez fakultet. Warunek z jej strony jest postawiony wyraźnie: „Dostaniesz pieniądze, gdy się ze mną ożenisz”. On na ten warunek mniej lub więcej wyraźnie się zgadza.

Studia trwają sześć lat. Pisują do siebie przez ten czas, i są w dobrych, przyjacielskich stosunkach: ona mu wysyła pieniądze regularnie: jak twierdzi — łącznie 4500 złotych.

Jemu, już w trakcie studiów, coraz bardziej ciąży to zobowiązanie. Pieniądze przyjmuje jednak dalej. Nie ma innych środków do życia, nie miałby za co studiować, musiałby zmarnować parę lat twardej pracy i życia w warunkach wyrzeczenia się wszystkiego, prócz pożywienia. Zresztą, on — jak wyjaśnia — choć już w końcowym okresie studiów zdawał sobie sprawę, że jej chyba nie poślubi, jednak miał pewność, że jej przynajmniej pieniądze zwróci.

Gdy przed trzema laty Słonicki ukończył u-

Harold Lloyd żegna się z filmem



Popularny amerykański komik filmowy Harold Lloyd, który ukończył właśnie swój film — oświadczył, że żegna się z ekranem, zamierza bowiem zadebiutować w roli autora powieści humorystycznej.

niwersytet, powiadomił ją o tym może w słowach mniej entuzjastycznych, niżby to uczynił kochanek, który czeka na tę chwilę, by się połączyć do zgonnym węzłem z ukochaną. Ona od razu wyczuła z tonu jego listu, że jest źle i sprawę postawiła na ostrzu noża. Zażądała wręcz, by wzięli ślub. Młody doktor próbował się „wykupić”. Oświadczył, że jej zapłaci wkrótce więcej, niż mu dała, że może się ożenić bogato, niechby mu tego nie broniła i przyjęła pieniądze. Zenić się z nią nie chciał już kategorycznie.

Przez trzy lata trwały spory, lamente i awantury. Doktor był jednak niewzruszony. Tłumaczył się, że przez te dziesięć lat jego uczucie, nigdy specjalnie gorące, ostygło zupełnie i prosił ją, by go nie zmuszała do małżeństwa, bo do małżeństwa nie można zmusić podobnie, jak do miłości. Dziewczyna nie słuchała tych wszystkich argumentów i była nieczuła na prośby. Żądała, by się Słonicki z nią ożenił.

Wreszcie Seidlówna zagroziła mu, że złoży skargę do prokuratora.

Władze skargę odrzuciły, uznając, iż sprawa ma charakter cywilny. Seidlówna odwołała się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie i dopiero wtedy prokuratora rzecz wzięta w swoje ręce i sprawę skierowała do sądu.

Oskarżony wyjaśnił krótko, że nie działał w zamiarze oszukania, że chciał spłacić wszystko, co pobrał i że do winy się nie poczuwa.

Świadkowie przytoczyli stan faktyczny, zgodnie z tym cośmy podali wyżej. Sąd odczytał znajdujące się w aktach, a dostarczone przez pokrzywdzoną niektóre jego listy do niej. W jednym z nich zwierzył się, iż czuje się Ukraińcem, inny zakończył „Heil Hitler”, bo akurat wtedy nastąpiła zmiana ustroju w Niemczech, a jego przyjaciółka jest Niemką i pisywała do niego po niemiecku, więc napisał tak — jak wyjaśnił — dla żartu.

Obszerne wywody w tej skomplikowanej sprawie obrońcy adw. Jastrzębskiego zasługują na uwagę.

Czy choćby ustna umowa o zawarcie małżeństwa była ważna? Obrońca twierdzi, że nie. Nie można zapewnić sobie męża kosztem 50 złotych miesięcznie. Była to umowa o przyczynie niegodziwej i jako taka — nieważna. Dalej umowa z jego strony dotyczyła czegoś, co się ma stać w przyszłości. Jest orzeczenie Sądu Najwyższego, które odróżnia zobowiązania od obietnic i nie uważa za oszustwo niedotrzymanie obietnicy, na której niedotrzymanie mogą wpłynąć rozmaite okoliczności, zając mogące w przyszłości. Dalej: Seidlówna chciała go zmusić do zawarcia małżeństwa. Małżeństwo zawarte pod przymusem może być jednak nieważnione z łatwością, a strona zmuszająca — odpowiada karnie. Obrońca wskazywał, że w tej sprawie zbiegają się i ogniskują przepisy z prawa karnego, kanonicznego, cytował odnośne artykuły i starał się dowieść, że ani jeden z tych wielkich działów ustawodawstwa nie obciąża i nie potępia oskarżonego. To nie jeden z owych prostych wypadków, w których jakiś tam donżuan z przedmieścia wy dostał od służącej kilkaset złotych, przyrzekł, że się ożeni, lub kupi za nie wspólne już mieszkanie, pieniądze przepił i przepadł. Tutaj oskarżony działał otwarcie. Brał wprawdzie pieniądze jeszcze wtedy, gdy już uświadamiał sobie, że coraz trudniej będzie mu wypełnić ów ciężący na nim warunek. Ale wtedy nie miał innego wyjścia. — Chciał pieniądze zwrócić — niestety — panna ich przyjąć nie chce.

Obrońca uważał, że jego mocodawca nie jest łowcą posagowym. Jeżeli są polowania na posag i jeżeli takich łowców należy karać — to trzeba również wziąć w obronę mężczyzn, którzy padają podczas polowania na mężów. Seidlówna takie polowanie urządziła i zdawało jej się, że sobie męża i to lekarza upolowała.

Sąd uznał za dowiedzione, iż Słonicki pobie-

MIŁOŚĆ W ŁAŃCUCHACH

Nowy Jork, w sierpniu.

Młody Amerykanin Harold Hulen, po uszy zakochany był w pannie Florence Hurlbut. Dziewczyna jednak nie chciała nic o tym słyszeć. Szep tał jej najczulsze słówka miłości, oświadczał się jej — miss Florence jednak nie reagowała. Serca nie można zmuszać do uczuć, a nie wiemy nawet, czy panna Hurlbut w ogóle miała serce..

Harold Hulen był przystojnym mężczyzną. Z pewnością było wiele dziewcząt w Nowym Jorku, którym spodobałby się bardzo. Harold na ładną nie zwracał uwagi i myślał tylko o tym, jak zdobyć Florence i w żaden sposób nie chciał zgodzić się na to, by ukochana traktowała go tylko, jako miłego znajomego. Gdy pewnego razu Florence znów nie przyjęła jego oświadczeń i powiedziała mu, że nigdy nie zostanie jego żoną, Harold Hulen postanowił urządzić rodzaj strajku. Otóż zjawił się on w mieszkaniu, w którym jego ubóstwa miała wynajęty pokój, z masywnym łańcuchem w rękę. Za pomocą tego łańcucha przymocował się do przewodów ogrzewania centralnego w pokoju i oświadczył, że nie ruszy się z miejsca póki miss Florence nie zgodzi się zostać jego żoną.

Początkowo gospodyni mieszkania i jej lokator, ka myślały, że młodzieniec żartuje. Gdy jednak przekonały się że Harold bynajmniej nie ma zamiaru ustąpić, starały się wyperswadować, że się ośmieszają, że to nie ma żadnego sensu itd. Harold Hulen powtarzał jednak ciągle te same słowa: jeśli Florence zdecyduje się wyjść za niego za mąż, wróci na wolność, w przeciwnym wypadku nie ruszy się z miejsca. Miss Florence pozostała jednak twarda jak kamień.

Nie kochała go. Kto wie, czy w ogóle zdolna była zakochać się?! Goniący za sensacjami fotograf prasowy zrobił zdjęcie zakochanego młodzieńca i jego wybranki serca. Fotografia ta robi śmieszne, równocześnie jednak bardzo przykre wrażenie. Młodzieniec grubym łańcuchem, otaczającym jego prawe ramię, przymocowany jest do przewodów ogrzewania centralnego. Klęczy na poduszce. Jego twarz zwrócona jest ku dziewczynie, która wypełnia wszystkie jego myśli. Spogląda na nią, jak wierny pies z takim wyrazem, jak gdyby o czy jego nigdy nie mogły nasycić się tym widokiem.

Dziewczyna natomiast ma oczy zwrócone do aparatu fotograficznego, a wyraz jej twarzy jest taki, jak gdyby właśnie usłyszała słowa fotografa: Proszę o przyjemny wyraz twarzy!

I poznać po niej, że nie myśli o mężczyźnie w swych stóp, myśli jedynie o tych wszystkich nieznajomych, którzy będą oglądali jej podobiznę w gazecie — a którym chciałaby się podobać! Zresztą, stoi ona przy drzwiach, z ręką na klamce — gotowa do wyjścia.

Harold pozostaje w tej strasznie męczącej pozycji przez cały dzień i przez całą noc. Nie dane mu koldry, nie mógł się położyć wygodnie na kilka godzin, nic go jednak nie zrażało. Gospodyni Florence ignorowała go, gdyż była oburzona jego „niesłychanym zachowaniem się”. Przyjaciele przynieśli mu coś do jedzenia, gazety i książki. — Nikt jednak nie pomyślał o materacu, o jakiejś welnianej chuście, by biedak miał się na czym położyć i czym przykryć. Harold sam nie upomniał się o nic — nic go nie obchodziło, póki Florence nie ustąpi!

Groteska ta miała tragiczne zakończenie. Ponieważ było to w zimie, kaloryfery, do których przymocował się młodzieniec, były gorące, obok za były drzwi, z których okropnie wiało. Nic dziwnego więc, że Harold Hulen dostał silnej gorączki i rozchorował się. Wezwano ślusarza, który uwolnił go od łańcucha i lekarza, który skonstatował silne zapalenie płuc. W gorączce zakochany młodzieniec powtarzał jeszcze bezustannie imię „Florence”. Zabrano go do szpitala, gdzie umarł, nie odzyskawszy przytomności.

— Umarł na zapalenie płuc — powiedział lekarz.

A może umarł na serce..

Richard Murney.

rał pieniądze, nie mając zamiaru się ożenić i uznał go winnym oszustwa. Młody lekarz został skazany na 2 lata więzienia i 1000 złotych grzywny, oraz utratę praw cywilnych i obywatelskich na lat 6. Z mocy amnestii grzywna i połowa karv została skazanemu darowana.

Wielkie oszustwo bankowe

Podjęcie 2 milionów franków na podstawie fałszywych akredytyw

PARYŻ, koniec sierpnia.

Jak już wiadomo z doniesień telegraficznych, w ubiegłym tygodniu jeden z największych banków francuskich „Societe General“ padł ofiarą wyrafinowanego wielkiego oszusta. Kilkudniowe dochodzenie policyjne ujawniło całą technikę i niezwykłą organizację afery, w której brało czynny udział około 100 osób.

Operacja oszukańcza, starannie przygotowana, dokonana została jednego dnia ściśle o tej samej godzinie w 29 oddziałach prowincjonalnych banku.

Rano 19 sierpnia dyrektorzy wszystkich tych oddziałów otrzymali od „Societe General“ z Lyonu listy z poleceniem wypłacenia okazielowi akredytywy, panu X, sumy 75.000 franków. Najsumienniejszy i najbardziej podejrzliwy dyrektor nie zdołałby wykryć w liście najmniejszej nieścisłości i nienormalności. Listy były napisane na zwykłym papierze listowym banku i umieszczone w kopertach banku. Nawet marki pocztowe były ostemplowane inicjałami „S. G.“ W każdym liście załączony był wzór podpisu osoby, która zjawi się po odbiór akredytywy.

Pocztą przychodzi o godz. 9 rano. Po upływie godziny jednocześnie we wszystkich 29-ciu miastach, w Cannes i Vichy, w Lille i Tours, rozegrała się ta sama scena. Do wrót banku podjeżdżał samochód, w którym siedzieli trzech elegancko ubranych panów. Jeden z nich wchodził do środka i zapytywał kasjera:

— Czy nadszedł dla mnie przekaz z Lyonu na 75.000 fr.?

— Pańskie nazwisko?

Klient wymieniał nazwisko i wyciągał z kieszeni paszport oraz oryginalne zaświadczenie „Societe General“ z Lyonu na otrzymanie 75.000 fr. — Kasjer sprawdzał. Tak, polecenie wypłaty nadeszło dziś pierwszą pocztą. Nazwiska w paszporcie i akredytywie zgadzają się. Klient podpisywał się — podpis był identyczny z wzorem, otrzymanym z Lyonu.

— Proszę, oto pieniądze.

Klient liczył banknoty, kłaniał się i odcodził. Po upływie następnej godziny, a czasem nawet wcześniej dzwonił telefon z Lyonu:

— Bądźcie ostrożni. Przedstawiają wam dziś rano do wypłaty sfałszowaną akredytywę na

75 tys. franków. Natychmiast uprzedzić policję i aresztować oszustów.

— Za późno! Już wypłaciliśmy pieniądze...

Zresztą to wspaniale przygotowane i pomyślane oszustwo nie wszędzie przeszło gładko. W kilku miastach pieniędzy z różnych przyczyn nie wypłacono. W jednym mieście poczta spóźniła się i dyrektor nie miał polecenia wypłaty, a klient uważał za wskazane jak najprędzej zrejterwować. W trzech innych miastach spóźnili się klienci: policja była już uprzedzona telefonicznie i oszustów aresztowano.

Wszyscy oni byli zaopatrzeni w fałszywe paszporty. Dziwna rzecz — nikt z aresztowanych nie wiedział, że oszustwo zorganizowane zostało na tak szeroką skalę, że „operacja“ odbywała się jednocześnie w 29 miastach. — Ani jedna „trójka“ nie wiedziała o istnieniu innych „trójek“.

„Inkasent“ otrzymywał za swe usługi 5.000 fr., szofer lub właściciel maszyny — 4.000, a resztę brał do kieszeni „naczelnik“ trójki. Z kim się obliczał? Kto zorganizował oszustwo? — Centrum całej organizacji znajdowało się w Paryżu. Ale aresztowani albo nie znają rzeczywistych kierowników bandy, albo też nie chcą o nich powiedzieć. Nie ulega wątpliwości, że w najbliższych dniach policja wpadnie na

Wyspa skazana na zagładę

2000 mieszkańców wyspy Alabat, należącej do wysp Filipińskich, zagrożonych jest niebezpieczeństwem zniknięcia wraz z wyspą w falach oceanu.

Dnia 16 bm. gwałtowne trzęsienie ziemi wstrząsnęło wyspą i wstrząsy te powtarzają się od tego czasu w krótkich odstępach. Mieszkańcy żyją pod groźbą nieustannego niebezpieczeństwa, że wyspa stercząca tylko niewiele ponad poziom morza, zo stanie pochłonięta przez wielką falę, towarzyszącą każdemu trzęsieniu ziemi.

Gwałtowne apele zostały zwrócone do rządu w Manili, ażeby ewakuować wyspę przy pomocy statków rządowych.

Zastępca szefa armii Filipin uda się w najbliższych dniach samolotem do Alabat, celem zdecydowania o środkach, które należy przedsięwziąć.

właściwy trop i aresztuje przywódców bandy.

Zdumiewająca jest drobiazgowość, z jaką przygotowano to olbrzymie oszustwo. Nie ulega wątpliwości, że organizacja musiała mieć współnika w samym banku, gdyż tylko urzędnik bankowy, doskonale obznajomiony z techniką akredytyw, mógł tak bez zarzutu przeprowadzić całą operację, wyposażając ją we wszelkie niezbędne gwarancje ze strony formalnej. — Tylko swój człowiek mógł dobrać się do papieru listowego i kopert tylko on mógł ostem płać listy na specjalnej poczcie „Societe General“. Podpisy dyrektorów oddziału lyońskiego są podrobione bez zarzutu. Z technicznego punktu widzenia przygotowano wszystko wprost wspaniale. Dyrektorzy oddziałów prowincjonalnych nie mogli powziąć najmniejszego podejrzenia.

A jednak jak się okazuje, policja paryska była uprzedzona dzień przed wykonaniem afery oszukańczej! Co prawda, szczegóły nie były znane. Informator doniósł jedynie policji, że w dniu 19 będzie coś przedsięwzięte przeciwko szeregowi banków prowincjonalnych. „Surete“ powiadomiło o tym prefektów wszystkich departamentów, którzy ze swej strony mieli uprzedzić oddziały banków miejscowych. Ale maszyna administracyjna działa powoli. W niektórych miastach uprzedzenia nadeszły za późno. Ale nawet tam, gdzie dyrektorzy otrzymali na czas ostrzeżenie, oszustwo udało się, ponieważ spodziewano się albo napadu zbrojnego lub też próby wymiany fałszywych banknotów. Nikomu nie wpadło do głowy, że oszustwo przyjmie takie niespodziewane i „prawdopodobne“ formy. Obecnie w okresie wakacyjnym, przy olbrzymim napływie turystów, banki codziennie wypłacają masę akredytyw, stosując przy tym gwarancje, które, zdawałoby się wykluczają wszelkie możliwości oszustwa.

Bilans tej bankowej „operacji“ przedstawia się jak następuje: oszustom udało się zainkasować w 29 miastach 2.175.000 franków. Dzieśięciu członków bandy aresztowano. Znalezione przy nich 200.000 fr.

Nie trzeba chyba dodawać, że nauka nie poszła w las. Obecnie we wszystkich bankach francuskich stosowane są przy wypłacie akredytyw szczególne środki ostrożności.

Straszliwy owad dżungli afrykańskiej

Alarm w okopie -- Zagadkowa wstęga -- Oblężenie -- Żywy tunel

W licznych moich wędrówkach po wszystkich częściach globu — opowiada podróżnik Francis Pease — nie spotkałem nigdzie stworzenia, które by mnie napawało większym lękiem, jak — mrówka afrykańska. Po raz pierwszy natknąłem się na nią podczas mej przeprawy z Mombassa do Przylądka.

Po niezmiernie uciążliwym i wyczerpującym przebijaniu się przez gestwiny dżungli, rozłożyłem się wraz z moimi towarzyszami — czterema chłopcami tubylczej ludności i dwoma psami — obozem na niewielkiej polanie. Chłopcy pokładli się przy ognisku, ja zaś udałem się na dobre za służony odpoczynek do namiotu. W pewnej chwili rozległ się w pobliżu mego legowiska straszliwy skowyt. Wybiegłszy z namiotu, spostrzegłem, że jeden z psów tarzał się jak opętany po ziemi — wyjąc w niebogłose. Gdy się zbliżyłem do zwierzęcia, zauważyłem, że całe ciało psa pokryte było stworzonkami wielkości chrząszcza, które za pomocą różków, umieszczonych po obu stronach głowy, zadawały swej ofierze bolesne uklucia — tak, że nieszczęsny czworonóg krwawił obficie. Dobywszy rewolweru, położyłem kres jego cierpieniom; za chwilę jednak spostrzegłem, że sam zostałem zaatakowany przez owe zajadłe owady. Kilka z nich dostało się na moje obnażone ramio

na i poczęło mi rozrywać skórę. Uczulem dotkliwy ból, jak gdyby mi ciało rozcinano nożykiem. Strząsnąłem napastników i zdeptałem nogą, lecz zadane rany, wyglądem swym przypominające na cięcia dokonywane przy zabiegu szczepienia doku, cząły mi niezmiernie. Jak później stwierdziłem, mrówki wstrzykują do otwartej rany jakąś zręczą substancję, powodującą długotrwały stan zapalny i jątrzenie się ran.

Gdy po pewnym czasie rozejrzałem się po polanie, zauważyłem, że dwaj chłopcy zdezertowali, zaś pozostali, szwargocąc w swym krajowym na rzeczu, wskazywali w kierunku dżungli, skąd jakieś niesamowite do węża podobne stworzenie, zwolna posuwało się w naszym kierunku.

Po jakimś czasie zdołałem stwierdzić co to za stworzenie: był to wąż, lecz miliardy mrówek wędrownych, maszerujących na wzór kolumn wojskowych. Żywa ta wstęga, o szerokości 3—4 cali, składała się z dwu gatunków owadów: brązoworudych mrówek, tworzących środek wstęgi, oraz szarych „żołnierzy“ wielkości trzy czwarte cala, uzbrojonych w owe straszliwe różki na głowie i widocznie utrzymujących porządek w szeregach.

Znalazłem się w położeniu nie do pozazdroszczenia. Mogłem wprawdzie wziąć nogi za pas i ucie-

kać przed groźnym niebezpieczeństwem, pozostawiając prowiant na pastwę mrówek, lecz to oznaczałoby śmierć głodową w dżungli. Postanowiłem więc pozostać na miejscu i podjąć walkę z napastnikami — walkę na śmierć i życie! Pochwyciwszy bańki z naftą, które mieliśmy ze sobą, rozlałem płyn dookoła obozowiska. Lecz nacierający wróg nie od razu dał za wygraną. Zmienił swoją formację bojową, utworzywszy falangę na dwie stopy szeroką i ruszył do ataku, otaczając z wolna obóz nasz ze wszystkich stron. Jednak przekroczyć kregu naftowego nie był w stanie, a kilka od ważniejszych jednostek, usiłujących „wziąć“ tę przeszkodę przypłaciło czyn ten życiem. Po upływie godziny groźny wróg znajdował się już w dalszym marszu, kierując się ku dżungli.

Jak zdołałem stwierdzić, mrówki te wędrują za wsze w formacji „wstęgi“ i jak mi później opowiadano, bywały wypadki, że mrówcze wstęgi były tak długie, iż przesuwanie się ich trwało nieraz kilka dni bez przerwy. Owady te pożerały wszystkie żywe istoty, spotkane w drodze i nawet najgrubsza zwierzęcina pada ofiarą zachłanności mrówek wędrownych, która atakuje ją, wpijając się w oczy oraz przenika do nozdrzy i gardła, powodując zadławienie zwierzęcia.

Jednej tylko rzeczy obawiają się mrówki, mianowicie jasności dnia afrykańskiego. To też starają się przebywać w najgłębszym cieniu, a w wypadkach, gdy zachodzi konieczność przekroczenia jakiejś słonecznej trasy, „żołnierze“ tworzą pewnego rodzaju cienisty tunel, przez który wędrujące masy następnie przechodzą.

Londyńczycy, o których się mówi

Wśród sławnych milionerów światowych, powi nien sir Abe Bailey właściwie zająć przodujące miejsce. Należy bez wątplenia do najbogatszych ludzi i rozporządza ogromnym majątkiem. Ale sir Bailey unika wszelkiej reklamy i gdyby teraz dzięki ciężkiej operacji nogi, nie wspomniano o nim w „The News“, nie mówiono by dalej o nim. Siedmdziesięcioletni właściciel kopalni złota w Afryce Południowej i makler giełdowy musiał poddać się amputacji nogi. Ale mimo tej ciężkiej operacji, prowadzi dalej swoje interesy i przeprowadza transakcje które dochodzą dziennie do dwóch milionów funtów.

W City uchodzi sir Abe za nieomylnego. Na jego biurku znajduje się dwanaście aparatów telefonicznych. Dwie trzecie to linie prywatne, które łączą jego biuro z najwybitniejszymi maklerami giełdowymi City. W jednej godzinie rozmawia sir Abe z agentami w Nowym Jorku, Amsterdamie, Johannesburgu, Paryżu i Bazylei. Wszelkie rozmowy prowadzi zawsze sam i gniewa się, jeśli ktoś odważy się podnieść słuchawkę, o ile dzwonią nieraz trzy lub cztery aparaty.

ZYWA MASZYNA RACHUNKOWA

Sir Abe Bailey ma wszystkie kursa w pamięci i nie waha się nawet przez sekundę, gdy akceptuje sprzedaż lub kupno pakietu akcji. Z niesamowitą wprost pewnością i spokojem przeprowadza wszelkie transakcje i zachowuje przy tym stale w pamięci wszelkie zmieniające i wahające się notowania. Pamięta zawsze dokładnie, po jakiej cenie sprzedał akcje i ile na nich zarobił — względnie stracił. A milion obrotu dziennie, to dla niego zbyt mało. Jego przedsiębiorstwo jest tak nadzwyczajnie zorganizowane a mózg jego pracuje tak precyzyjnie, że może całkiem swobodnie zakupić i sprzedać za dwa miliony funtów dziennie akcji, nie bojąc się wcale ryzyka, że przez jakąś pomyłkę taktyczną lub błąd w obliczeniu, naraża na stratę swój ogromny majątek. — Nie robi nigdy żadnych notatek, zapisuje wszystko w pamięci, a wieczorem może całkiem dokładnie i precyzyjnie wyliczyć kolejność wszelkich zawartych transakcji.

KSIĄŻĘ BIRABONGSE INCOGNITO

Monsieur Bira pobił ostatnie rekordy wyścigowe na trasie automobilowej Brooklandu i otrzymał Grand Prix Londynu. B. Bira znajduje się na każdej liście wyścigowej na pierwszym miejscu, a w jego eleganckim mieszkaniu na Mayfair stoją rzędem tuziny srebrnych pucharów, świadków jego triumfów na torze wyścigowym.

Pod pseudonimem B. Bira ukrywa się syjamski książę Birabongse, który przybył do Londynu na studia i przy tej sposobności bije rekordy najsłabszych wyścigowców. Ma lat 22, jest niskiego wzrostu, muskularny i nie boi się nawet diabła i piekła. Prowadzi swój wóz po wariacku, ale przy tym tak pewnie i dokładnie, że dotychczas chociaż wziął udział w przeszło stu wyścigach, nie miał jeszcze żadnego wypadku.

Książę jest bliskim krewnym byłego króla Syjamu i także obecnego, jedenastoletniego chłopca, który zasiada na tronie. Z obecnym zresztą łączy księcia jeszcze wspólna słabość. Mianowicie obaj bawią się niezwykle chętnie elektrycznymi kolejkami dla dzieci.

WINSTON CHURCHILL PISZE BIOGRAFIĘ NAPOLEONA

Ostatnio nie słyszało się wiele o Churchillu, który trzymał się zdala i zajmował się swoimi pracami literackimi. Obecnie mówi się o nim jako o przyszłym ministrze marynarki przy nadchodzącej zmianie gabinetu.

Chwilowo pisze Churchill biografię Napoleona. Chce on napisać historię życia wielkiego Korsyka z czysto politycznego punktu widzenia, bez literackich obsłonek i upiększeń, chce przedstawić Napoleona jako polityka i męża stanu.

OKRĘT WIDMO KRÓLA WYSPY

Ostatnio słyszało się wiele o królowych wysp. Łączy się że należy do dobrego tonu, zakupić samotną wyspę i zamienić ją w raj o którym później rozpisuje się na całych szpaltach żadna senacja, szczególnie w sezonie ogórkowym, prasa, ile bezsprzecznie najsamotniejszym królem wysp, jest William Goodall, sześćdziesięcioletni Anglik, który od sześciu lat żyje samotnie na wyspie Pulau Serimbun, niedaleko Singapore i nosi oficjalnie tytuł króla.

Na wpół sparaliżowany więzień przyznaje się do sześciu mordów seksualnych

Austriackie władze śledcze prowadzą obecnie dochodzenia w niesamowitej aferze kryminalnej, którą interesuje się opinia publiczna.

Niedawno temu zachorował ciężko w jednym z więzień austriackich 50-letni czeski ładnik szewski Karol Reis, który jeszcze w roku 1919 skazany został na 20 lat ciężkiego więzienia za mord rabunkowy. Więzień został na polecenie ministerstwa sprawiedliwości wypuszczony na wolność a ponieważ był na wpół sparaliżowany i niezdolny do pracy, umieszczono go w przytułku dla starców w jego miejscowości rodzinnej St. Pölten.

Tam Reis oświadczył pewnego dnia, że chce się pojednać z Bogiem i wyznać przed śmiercią wszystkie zbrodnie, jakie w życiu popełnił. I oto w rozmowie z kierownikiem przytułku Reis opowiedział mu, że ma na swym sumieniu nie tylko mord rabunkowy, za który został skazany, lecz również sześć morderstw na tle seksualnym, popełnionych w okresie od 1907 do 1919 r.

I tak w roku 1907 zamordował po czulym sam na sam córkę pewnego robotnika a zwłoki jej wrzucił do rzeki. W jakiś czas potem napadł w lesie na jakąś przechodzącą tamtędy kobietę, dopuścił się na niej gwałtu, a następnie ją zasztylował. Zwłoki jej pokrajał potem na drobne kawałki i zakopał głęboko w ziemi.

Po dwu tygodniach zamordował na tle seksualnym jakąś dwudziestoletnią dziewczynę i wrzucił jej zwłoki do pobliskiego stawu. Ofiarami zbrodniarza padły jeszcze w ciągu lat dwie młodzieńkie kilkunastoletnie dziewczynki oraz pewna 30-letnia kobieta.

Do tej pory nie zdołano jeszcze ustalić, czy fakty podane przez Reisa są prawdziwe, czy też są wytworem chorobliwej fantazji. Faktem jest, że zbrodniarz przebywał przed 25 laty przez szereg miesięcy w zakładzie dla umysłowo chorych, po tem jednak wypuszczono go na wolność, jako zupełnie zdrowego.

Pełne okrucieństwa widowisko pojedynku dwu ryb w akwarium

Czym dla Hiszpana są walki byków, tym dla mieszkańca Filipin są zapasy kogutów i... ryb. O walkach kogutów pisano już niejednokrotnie, natomiast o walkach ryb nie wie się na ogół nic, oczywista poza granicami Filipin.

W specjalnych obszernych halach, ustawionych poza miastem, znajdują się „areny“ tej jedynej w swoim rodzaju walki, akwarium, w których pływają po dwie ryby. Są to ładne, dwucentymetrowej długości, błyszczące, niebieskawe okazy, podobne w kształcie do karpia.

Ich zapasy w przeciwieństwie do kogucich trwają nieskończenie długo. Niezwykli gladiatorzy nie spieszą się, walcząc dość beznamiętnie, chciałoby się rzec — na zimno. Próbujać sobie przede wszystkim oskubać skrzela. Żadna z rybek nie rezygnuje nigdy z pola walki, jak to się dzieje z kogutami i żadnej nie trzeba zmuszać do walki w ten czy w inny sposób.

Skoro tylko trafią na siebie dwa samce w akwarium, już zaczyna się pojedynek. Rozgrywa się on na oczach tłumnie zebranej publiczności, która ryzykuje wysokie nieraz stawki, opowiadając się bądź za jednym bądź też za drugim gladiatorem

Ryby wpadają na siebie i gdy jednej uda się złapać skrzela drugiej, trwają w tym uchwycie kilka sekund ku radości partyjników tymczasowo go zwycięzcy. Wreszcie — może po godzinie — jedna z rybek z odgryzionymi strasznie skrzelami poczyna drzeć, wydziela cienki obłozek żółtawej posoki. Nieruchomieje.

Jego przeciwnik bynajmniej nie zadawała się zaszczytem zwycięstwa. Teraz bezkarnie wgrzyza się w nieruchomiejące ciało wroga, pożera go prawie żywcem. To stadium walki witane jest radosnymi okrzykami ludzi, przypatrujących się do tej chwili zapasom w pełnym skupieniu milczeniu. Pieniądże zaczynają przechodzić szybko z rąk do rąk, oczy błyszczą gorączkowo.

Tymczasem ryba zwycięzca powolutku, beznamiętnie wżera się w okrągły brzuch martwego wroga. Ale jest w tym chłodnym spokoju okrucieństwo takie straszne, że błędna wobec niego krwawe widowiska corridy hiszpańskiej. Żółte krople posoki wolniutko rozchodzącej się w wodzie akwarium są znacznie bardziej wstrząsające niż krwawy piasek areny, po którym walają się rozprute jelita końskie.

Teatrji Kina

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Poniedziałek: Nieczynny

Wtorek: „Profesja pani Warren“

ZYD. TEATR LETNI (Stradom 11)

Poniedziałek „Ojfn szwel zum Glück“

REPERTUAR KINO I TEATRÓW

ADRIA: „King Kong“.

APOLLO: „Zamek tajemnic“ (Guy Standig).

„ATLANTIC: „Wielka miłość Beethovena“ (H. J. Bau).

„Tańczący pirat“ (Steffi Danna, Charles Collins).

„Albert VIII“ i „Kwartet smyczkowy“.

— „BAGATELA“: „Naręczona z Wiednia“.

„ROMIEN: „Biały Anioł“ (Caty Francis).

STELLA: Cyrk Marmunsa (Walace Beery) i „Srebrna

ostrog“ (Buck Jones).

SZTUKA: „Czarownica z Salem“ (Claudette Colbert).

UCIECHA: „Droga do Rio-Janeiro“.

WANDA: „Klub kobiet“ (Danielle Darrieux)

Rozpowszechniajcie
„NOWY DZIENNIK“

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Nieszczerólny wynik piłkarskiego mistrza Polski

Katowice. Mistrz polski Ruch z W. Hajduk gościł w niedzielę w Nowej Wsi, gdzie rozegrał mecz z miejscowym Wawelem. Ruch uzyskał niespodziewanie zaledwie wynik remisowy 4:4 (1:1).

Bokserzy Makkabi sosnowieckiej przegrywają

W niedzielę w Sosnowcu odbył się mecz bokserki o drużynowe mistrzostwo Śląska pomiędzy miejscową drużyną Makkabi a Slavia z Rudy Śląskiej. Wygrała Slavia w stosunku 12:4.

Wyniki od wagi muszej do wagi ciężkiej są następujące (Slavia na I miejscu): Adamiec wygrał walkowerem z powodu nadwagi Malinowicera. W spotkaniu towarzyskim Adamiec wygrał na punkty. Sus II przegrał na punkty z Bajtnerem, Janas zremisował z Weltünem, Kłopot zremisował z Majerowiczem, Gorębowicz wygrał walkowerem z powodu niestawienia się przeciwnika. Paterak znokoutował Banerę, Jasiulek wygrał walkowerem z powodu niestawienia się przeciwnika i Głodek również z tego samego powodu.

Znów porażka Hasmonei lwowskiej

W niedzielę odbyło się szereg spotkań w lwowskiej Lidze, których wyniki były następujące:

W Przemyślu Czarni (Lwów) zwyciężyli Czuwaj (Przemyśl) 2:1 (2:1), bramki strzelili dla Czarnych Żurkowski i Adamowicz, dla Czuwaju Krysko.

W Rzeszowie Resovia, grająca bez Hogendorfa, który przeniósł się na stałe do Warszawianki, pokonała Ukrainę (Lwów) 4:1 (1:1).

W Jarosławiu Ognisko (Jarosław) zremisowało z przemyską Polonią 2:2 (1:0). Bramki dla Ogniska strzelili Lityński i Kluczykont, a dla Polonii Zieliński z karnego i Kibus.

We Lwowie Lechia wygrała z Hasmoncą 1:0 (0:0), a Sokół z RKS również 1:0 (0:0).

Po raz szósty mistrzem świata

W niedzielę zakończyły się w Kopenhadze zawody kolarskie o mistrzostwo świata wyścigiem krótkodystansowym zawodowców. Po raz szósty z rzędu tytuł mistrza świata w tej konkurencji zdobył Belg J. Scherens, zwyciężając w finale Holendra van Vlieta, A. Richtera (Niemcy) i Francuza Gerardina.

W punktacji ogólnie - drużynowej na pierwszym miejscu znaleźli się Niemcy, mając 11 pkt., przed Belgią 10, Holandią 9, Francją 6, Włochami 5 i Danią 3 pkt.

Zamknięcie akademickich mistrzostw świata

Paryż. W niedzielę zakończyły się w Paryżu akademickie mistrzostwa świata. Ze względu na tragiczną śmierć szermierza francuskiego Monalla, wszystkie uroczystości zamknięcia igrzysk zostały odwołane. Na masztach flagi na znak żałoby były opuszczone do połowy. Po zarządzeniu minuty ciszy, odczytano przez megafony decyzję rządu francuskiego, przyznającą zmarłemu złoty medal zasługi.

Ostatniego dnia odbyły się pozostałe konkurencje lekkoatletyczne. Polacy startowali w 2-ech konkurencjach, w sztafecie 4x100 mtr i w skoku wzwyż.

W skoku wzwyż bracia Hoffmanowie odpadli w przedbojach, nie kwalifikując się do finału, gdyż nie mogli przekroczyć wymaganej wysokości 1,83 mtr. W finale zwyciężył Niemiec Weinkoetz skokiem 1,65 przed Czechem Galanda 1,90

Waterpoliści Makkabi krakowskiej w ostatniej chwili przewyciężyli kryzys

Sytuacja drużyny waterpolowej Makkabi krakowskiej była w tym roku bardzo ciężka. Za jednym zamachem drużyny straciła 80% graczy, którzy z różnych powodów musieli się wycofać.

Zajęty zawodowo inż. Julian Ritterman nie mógł trenować i stawał do zawodów zupełnie bez formy. Porański grał w bramce, wykazując na skutek niedyspozycji fizycznej katastroficzny poziom. Gdy wreszcie z powodu choroby zabrakło również braci Soldingerów i Landaua, los drużyny był zagrożony.

Młodzi zawodnicy, którzy uzupełnili luki w drużynie, wykazali jednak olbrzymią dozę ambicji, którą nadrabiali braki techniczne. Zwolna uzupełniono skład, forma zespołu uległa pewnej konsolidacji i w dniu wczorajszym w spotkaniu z silnym AZS-em zdobyła Makkabi cenny punkt, który winien ją uratować od spadku.

Druga drużyna zagrożona spadkiem, t. j. KSZO z Ostrowca ukończyła już rozgrywki, przegrywając wczoraj ostatni mecz z EKS-em

w Ostrowcu w stosunku 2:5.

W tym stanie rzeczy Makkabi ma równą ilość punktów z KSZO, mając jednak tę przewagę, że pozostają jej jeszcze do rozegrania dwa mecze — z Hakoahem bielskim w Krakowie i AZS-em w Warszawie. Przypuszczać należy, że z obu tych meczów wyciągnie Makkabi chociaż jeden punkt, który wysunie ją przed KSZO.

O ile zaś w tym roku, tak bardzo krytycznym, waterpoliści Makkabi utrzymają się w lidze, to po energicznym treningu zimowym winni w przyszłym sezonie wrócić do swej dawnej pozycji i stać się czołowym zespołem w Polsce, jak tego wymaga tradycja klubu.

Obecny układ tabeli jest następujący:

Nazwa klubu	gier	pkt.	stos. br.
E. K. S.	8	16	45:7
Hakoah	7	7	13:11
AZS Warszawa	7	7	16:14
K. S. Z. O.	8	3	9:26
Makkabi	6	3	6:31

Hebda i Kovacs mistrzami Polski w tenisie

W niedzielę w ostatnim dniu międzynarodowych mistrzostw Polski w tenisie zdołano dokończyć jedynie single i grę podwójną panów. Pozostałe konkurencje odbędą się w poniedziałek.

W grze pojedynczej panów dokończono przerwane półfinałowe spotkanie Tłoczyński-Baworowski (Austria). Zwyciężył ostatecznie Tłoczyński w stosunku 7:5, 6:2, 2:6, 3:6, 6:4.

W finale Hebda pokonał Tłoczyńskiego 6:3, 6:2. Trzeci set nie doszedł do skutku, gdyż Tłoczyński przemęczony skreczował. Międzynarodowe mistrzostwo Polski zdobył zatem Hebda. Wykazał on w meczu z Tłoczyńskim zdecydowaną przewagę. Tłoczyński walczył bardzo słabo i poniżej swej zwykłej formy.

W grze pojedynczej pań do finału doszły

Jugosłowianka Kovacs i Niemka Schilf. Zwyciężyła Kovacs w stosunku 6:1, 6:1, zdobywając międzynarodowe mistrzostwo Polski w tenisie.

W grze podwójnej panów przykrą porażkę poniosła reprezentacyjna para Polski Hebda-Tłoczyński ze słabą parą niemiecką Hendeverk-Lund 2:6, 2:6, 5:7. Polacy grali beznadziejnie, zwłaszcza słabym był Hebda. W finale para niemiecka Hendeverk-Lund przegrała z parą austriacką Baworowski-Redl 6:2, 2:6, 2:6, 8:6, 2:6.

W grze mieszanej do półfinałów doszły para jugosłowiańska - austriacka Kovacs-Redl, polsko-austriacka Siodówna-Baworowski i dwie pary polskie Fryszczyńska-Hebda oraz Gaidzińska-Tłoczyński.

Kłak - długodystansowym mistrzem pływackim Polski

W Bydgoszczy odbył się w niedzielę długodystansowy wyścig pływacki o mistrzostwo Polski. Trasa wynosiła 5,000 mtr. Wyścig odbył się na stojącej wodzie kanału bydgoskiego.

Na starcie stanęło 12 pływaków z Warszawy, Krakowa, Wilna i Bydgoszczy. Tytułu mistrza Polski bronił Meglicz z Cracovii. Już na 400 mtr po starcie Meglicz i Kłak (Polonia Warsz.) wysuwają się zdecydowanie naprzód. Za nimi płyną Szczygielski (Polonia Warsz.) i Dreger (Sokół Bydgoszcz).

Po 4 klm. na skutek skurczu nogi wycofują się Dreger i Pawlak. Szczygielski finiszuje i ko-

rzystając z tego, że Meglicz musiał się przez chwilę zatrzymać na skutek skurczu nogi, mijają go.

Na finiszu Kłak nie dał się wyprzedzić i pierwszy doszedł do mety. Meglicz nie był już w stanie nadrobić straconego czasu i musiał ustąpić drugie miejsce Szczygielskiemu.

Kolejność na mecje była następująca: 1) Kłak (Polonia — Warsz.) 1:45:38, 2) Szczygielski (Polonia — Warsz.) 1:47:07, 3) Meglicz (Cracovia) 1:48:16,6, 4) Staniewicz (KPW — Wilno) 1:53:46, 5) Łęczyński (Warszawa), 6) Dziegielezyk (Warszawa).

Sztafeta polska 4x100 mtr zajęła 4-te miejsce w czasie 43,1 sek., wyprzedzając Szwajcarię i Czechosłowację. Zwyciężyła sztafeta angielska w czasie 41,8 przed Niemcami 42,4 i Francją 42,6.

Sztafete 4x400 wygrali również Anglicy w czasie 3:14, bijąc akademicki rekord świata, 2) Francja 3:16,6, 3) Niemcy 3:22.

Po mistrzostwach świata amatorzy przechodzą na zawodowstwo

Nowy mistrz świata w sprincie amatorów, Holender Van den Vijver, zdecydował, że przej-

dzie na zawodowstwo z dniem 1 stycznia 1938 roku.

Zawodnik francuski Georget, który jedynie w wyniku dyskwalifikacji oddał tytuł mistrza świata w sprincie amatorskim Vijverowi, przechodzi na zawodowstwo już w najbliższych tygodniach.

Amerykanie lepsi od Japończyków

W niedzielę rozegrano w Tokio międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny USA—Japonia, który przyniósł przynajmniej zwycięstwo re-

prezentacji amerykańskiej w stosunku 94:48 pkt.

Z ciekawszych wyników wymienić należy: 100 m Tolmisch (USA) 10.8, 400 m przez płotki: Woodrof (USA) 58.9, 1500 m: Venzke (USA) 3:57, 3.000 z przeszkodami: Lochner (USA) 9:27.6 skok w dal: Fukuda (Japonia) 7.32, tyczka: Oe (Japonia) 4.30, 2) Sefton (USA) 4.20, 3) Meadows (USA) 4.10, oszczep: Reitz (USA) 64.43, dysk: Reynolds (USA) 42.20, sztafeta 4x100 m: UAS 42.1, 2) Japonia 42.2.

Johnson bije powtórnie rekord świata

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych rozegranych w Strassburgu w niedzielę padły dwa nowe rekordy światowe. Mianowicie w biegu na 100 m Amerykanin Johnson osiągnął 10,2, zaś w biegu na 110 m przez płotki drugi Amerykanin Kilpatrick osiągnął 13,8.

Jak się jednak dowiadujemy, rekordy te z powodu wiatru nie będą uznane.

Nadto odbył się w ramach tych zawodów ciekawy bieg na 800 m, w którym zwyciężył Francuz Goix w czasie 1:52,8 przed Amerykaninem Robinsonem w czasie 1:52,9.

Mistrzostwa ligi angielskiej

Rozegrane w ub. sobotę spotkania piłkarskie w pierwszej lidze angielskiej dały następujące wyniki:

Bolton Wanderes — Brentford 2:0, Charlton Athletic — Leeds United 1:1, Chelsea — Liverpool 6:1, Everton — Arsenal 1:4, Huddersfield Town — Blackpoll 3:1, Leicester City — Derby County 0:0, Portsmouth — Westbromwich Albion 2:3, Preston Northend — Grimsby Town 4:1, Stoke City — Birmingham 2:2, Sunderland — Middlesbrough 3:1, Wolverhampton Wand. — Manchester City 3:1.

NIEPRAWDZIWE PLOTKI O JĘDRZEJOWSKIEJ.

Nowy Jork (Pat.) Wobec pojawiających się wciąż w prasie wiadomości o rzekomym przejściu Jędrzejowskiej na zawodowstwo, korespondent PAT. w Nowy Jorku zwrócił się do Jędrzejowskiej z prośbą o wyjaśnienie. Polka była oburzo na tymi plotkami i oświadczyła, że żadnych rozmów z menagerami nie prowadziła i nie prowadzi. Nie ma ona żadnego zamiaru porzucenia amatorsstwa i żadnych ofert w tej sprawie nie przyjmuje.

od naszych KORESPONDENTÓW

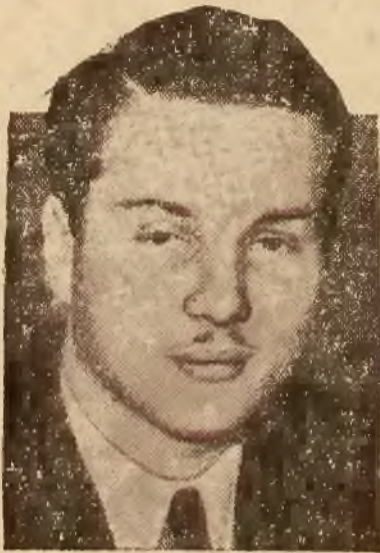
Kronika tarnowska

POST. W niedzielę dnia 29 bm. na zarządzenie rabinatu ogłoszony został, podobnie jak w całej Polsce, post na intencję odwrócenia niszczeń od Żydów.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI BŁP. ICCHAKA STEIGERA. W organizacji młodzieży ogólnosyjonistycznej Hanoar - Hacijoni odbyła się w sobotę dnia 28 bm. w związku z przypadającą w bież. miesiącu pierwszą rocznicą śmierci błp. Ichaka Steigera, przywódcy młodzieży ogólnosyjonistycznej, żałobna uroczystość. Po przemówieniu Nachuma Blumenkranza omówił znaczenie i działalność błp. Steigera członek komendy naczelnej br. Ilutowicz z Warszawy, po czym członkowie organizacji w czwórkach przemaszzerowali w milczeniu przed pomnikiem błp. Steigera. Uroczystość, w której brało udział wielu starszych syjonistów zakończyła się odśpiewaniem Hatikwy.

ORGANIZACJA PATRONATU AKIBY. W sobotę dnia 28 bm. odbyło się w lokalu Akiby zebranie starszych syjonistów przy współudziale tow. Dra Spanna z Palestyny w sprawie organizacji patronatu dla „Akiby“. Cele i zadania patronatu omówił tow. Bajer, po czym wybrano kilku starszych syjonistów do patronatu.

Zaręczyny króla Egiptu



Młody król Egiptu Faruk zaręczył się w tych dniach z 16-letnią córką sędziego egipskiego, panienką Zaci Zulfikara

Min. Sandler o swych rozmowach warszawskich

(Telefonem od naszego korespondenta)

Sztokholm 30. 8. (R) Po powrocie z Warszawy minister spraw zagranicznych Sandler wyraził żywe zadowolenie z odbytych w Warszawie rozmów, w czasie których mógł stwierdzić, iż współpraca między Polską a

Szwecją opera się na trwałych i realnych podstawach. Minister podkreślił poza tym znaczny rozwój stosunków handlowych i kulturalnych między oboma krajami.

Bandyci zastrzelili policjanta pod Warszawą

Warszawa 30. 8. (A) Prawie cała policja warszawska zajęta jest obecnie wielką obławą za niebezpiecznymi łowcami, którzy wczoraj w nocy zranili śmiertelnie policjanta Andrasika na Grochowie, po napadzie rabunkowym, dokonanym na dwie samotne kobiety. Policjant Andrasik wszczął poгон za bandytami, którzy

obsypali go gradem strzałów, zabijając na miejscu.

Na Grochów przybył komendant głównej po-

licji państwowej generał Kordian Zamorski który zarządził rozpoczęcie wielkiej obławy.

W dzisiejszych godzinach rannych obława dalej trwa i 2 policjantów natknęło się na bandytów, którzy obsypując ich strzałami rewolwerowymi, zranili ciężko policjanta Zakrzewskiego. Tego ostatniego przewieziono do szpitala. Na razie obława trwa i bandytów jeszcze nie ujęto.

Różnica zdań między radykałami a socjalistami

co do reorganizacji kolei francuskich

Paryż, 30. 8. PAT. Premier Chautemps odbył w sobotę konferencję z wicepremierem Blumem, ministrem finansów Bonnetem, ministrem robót publicznych Queille i ministrem przemysłu i handlu Chapsalem. Rozmowy te pozostawały w związku ze sprawą reorganizacji kolei francuskich, której nie zdołano załatwić na ostatnim posiedzeniu rady ministrów, ze względu na to, że premier Chautemps i ministrowie radykalni usilnie pragną uregulować tę kwestię dobrowolnymi układami z zainteresowanymi towarzystwami kolejowymi, a nie drogą przymusowego dekretu, czego żądają socjaliści.

Jak informuje „Le Matin“, reorganizacja kolei francuskich, oparta zostanie na podobnych podstawach jak i statut kolei niemieckich, któ-

ry grupuje pod egidą państwa wszystkie koleje przy ich eksploatacji w ramach regionalnych pod kontrolą zarządu centralnego. W ten sposób koleje francuskie znalazłyby się pod kontrolą rady centralnej, podczas gdy równocześnie zostałyby przeprowadzone przegrupowanie istniejących dyrekcji w tym sensie, że miałyby one charakter bardziej regionalny i brałyby w szerszym zakresie pod uwagę podobieństwo interesów ekonomicznych poszczególnych okręgów. Poza tym istnieje dość trudna do rozwiązania sprawa składu rady nadzorczej, w której państwo, powołując się na to, że pokrywa deficyt kolei, pragnęłoby posiadać bezwzględną większość, podczas gdy towarzystwa kolejowe sprzeciwiają się temu występując w obronie akcjonariuszy. Rokowania te znajdują się na drodze do pomyślnego załatwienia, czego dowodem jest fakt, że prem. Chautemps opuścił Paryż, udając się do swego departamentu. Przed wtorkowym posiedzeniem rady ministrów spodziewane jest osiągnięcie ostatecznego porozumienia w tej trudnej do rozwiązania sprawie.

NAGŁY ZGON B. DYREKTORA POCZTY.

Przy ul. Wyczółkowskiego 3, zastał nagle 70-letni Julian Walczewski, b. dyrektor poczty. Wezwany na miejsce lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził zgon.